

Prof. Paweł Kozłowski
Polska Akademia Nauk

Pomyślność i system gospodarczy

Mało kto pisze u nas tak duże książki „jednym tchem”, nie składa ich z tekstów mniejszych, publikowanych oddzielnie i zbieranych następnie w całość. Wśród ekonomistów też takich autorów jest niewielu, a może jeszcze mniej. *Wędrujący świat* (Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 440) wyróżnia się nie tylko objętością, ale przede wszystkim wagą przedstawionych w nim spraw, sposobem ich prezentacji oraz celem, którym może służyć.

Zacznijmy od tych ostatnich. Tekst napisany jest przejrzystym językiem, zawiera dużo informacji i wskazuje drogi ich interpretacji. Lektura kolejnych rozdziałów i kartek wzbudza coraz to większe zainteresowanie. Książka zawiera teorie, które z jednej strony pozwalają wyjaśnić to, co się stało, a z drugiej – umożliwiają przewidzieć to, co stać się może. Nie zawsze są one nazwane, ale uważny czytelnik bez trudu je znajdzie. Może je związać z ogromną liczbą danych statystycznych zamieszczonych w „Nawigatorze”, specjalnie przygotowanym przez autora portalu internetowym, permanentnie aktualizowanym. Treść tworzą nie tylko gospodarcze dane statystyczne i ich interpretacje. Również fakty innego rodzaju, z dziedziny kultury, historii i antropologii. Grzegorz W. Kołodko pokazuje, że ekonomia może być nauką humanistyczną, a ekonomista widzieć na pierwszym planie ludzi. Książka przekracza partykularne dyscypliny naukowe i wykracza poza poetykę akademicką. Zawiera aluzje, polemiki, perswazyjne sformułowania, a także fragmenty reportażowe, zrealizowane w dobrym stylu, z ironią, rozbudzaniem ciekawości, wyrazem zdziwienia i potrzebą rozumienia. W pewnym miejscu, dla pokazania różnicowania i współzależności, autor przedstawia dzień z życia dwóch rodzin: z najuboższej afrykańskiej części Ziemi i z kraju najbogatszego, Szwajcarii. Ten dyptyk, dramatycznie niezrównoważony, budzi pytanie: dlaczego nasz świat się kręci. Może siłą inercji?

Grzegorz W. Kołodko nie tylko wiele przeczytał, ale również oglądał, rozmawiał, posmakował przyrody i kultury. Jest podróżnikiem. Najwybitniejszy polski polityk gospodarczy, Czesław Bobrowski, powiedział mi kiedyś, że dla poznania jakiejś gospodarki, dla jej reformy i modernizacji społeczeństwa trzeba tę gospodarke „czuć”. Należy poznać ją z

bliska, dotknąć, liczy się bowiem oryginał, a nie reprodukcja. Kołodko zna świat i właśnie go „czuje”, bo był chyba wszędzie. Podróże i nie przesiadywanie w hotelach typu Marriott zbliżają go do realnego życia.

Wędrujący świat służyć może zatem dwóm celom. Po pierwsze poznawczym, bo choć napisany prostym, tzn. przystępnym nawet dla inteligenta językiem, zawiera wszystko to, co powinien podręcznik zawierać: wiedzę systematyczną, aktualną, uporządkowaną i dobrze wyłożoną. Po drugie, lektura tego tekstu buduje światopogląd czytelnika. Po to została również napisana. Co prawda światopogląd można opierać na różnych podstawach, także na neoliberalizmie i, odpowiednio, socjaldarwinizmie, można znajdować go w ekonomii silnie zmatematyzowanej lub w analizach finansowych. Ale ta książka jest inna, wartości w niej zawarte nie są kamuflowane i nie służą one racjonalizacji własnych interesów. Jej autor i jego summa są kontynuacją klasyków historii idei i sąsiadują z najbardziej przenikliwymi w świecie umysłami analizującymi współczesność.

Wędrujący świat przedstawiony jest łącznie z dwóch perspektyw: outsidera i insidera. Z punktu widzenia chłodnego obserwatora, który uważnie patrzy, zachowuje dystans, mierzy, waży i wyjaśnia. A także z punktu widzenia uczestnika, który czuje, wyobraża sobie, przeżywa i rozumie. Wyjaśnianie i empatia są w tej podwójnej perspektywie związane i uzupełniają się. Rzecz można, że są w podobnych relacjach, jak w dobrze urządzonym społeczeństwie: państwo, rynek, kultura i natura.

Światopogląd przedstawiony w książce ma dwie podstawy. Można je wyrazić w postaci postulatów. Po pierwsze, odnoś się do świata realnego z perspektywy utopii. Rozumianej nie jako ucieczka od rzeczywistości czy nierealne, senne marzenie, ale jako ideał, do którego warto się zbliżać. *Dojść do idealnego świata nie sposób, ale iść trzeba* – przypomina Kołodko. Po drugie, oceniaj świat z punktu widzenia słabych i ubogich, bo przede wszystkim dla nich powinien on być lepszy. Autor podsumowuje dzień nigeryjskiej rodziny Barre'ów (u których mieszkał): *Żyć nie umierać. Przecież w Nigrze żyje się przeciętnie aż 44 lata [...] Najważniejsze, że dzisiaj nikt nie zachorował, nikt nie umarł. Leilat umrze w niedzielę.* Leilat to najmłodsza córka Barre'ów. Na następnych stronach towarzyszymy rodzinie szwajcarskiej. Jedni i drudzy chyba nigdy się nie spotkają, choć rodzice szwajcarscy mają szansę zobaczyć gdzieś (może z okien prywatnego samolotu?) dzieci z Afryki, bo w Zurychu żyją dwa razy dłużej.

Grzegorz W. Kołodko wraca do źródeł nauk o gospodarce. Pokazuje, że ekonomia jest w gruncie rzeczy ekonomią polityczną, jak człowiek jest arystotelesowskim Homo politicus. Jest zakorzeniona w społeczeństwie, silniej związana z jakimiś jego grupami, a nie po prostu z całością. Wyraża zatem zawsze – w teorii i praktyce – pewien punkt widzenia, interes, a ponadto związana jest z wartościami, niezależnie od tego czy uprawiający ją naukowiec, powołujący się na nią ekspert lub polityk zdaje sobie z tego sprawę, czy od tego rodzaju refleksji ucieka. Nie mówiąc już o zarażeniu chorobą samozakłamania lub hipokryzji. Autor *Wędrującego świata* uczestniczy swoją książką w dyskusjach światowych, z udziałem Josepha Stiglitz, Immanuela Wallersteina, Amartyi Sena czy Johna Graya, które w Polsce bywają też toczony w kręgach akademickich, ale bez udziału szerszej publiczności i bez uczestnictwa polityków.

Kołodko jest racjonalistą niczym człowiek oświecenia. Dowodzi, że świat można poznać i że efekty tego poznania można z jednego rozumu do drugiego przekazać. Prawdę ceni nie tylko jako fundament poznania i komunikacji, ale również jako wartość kultury. Niezgoda autora na dewastujące świat zakłamanie naukowców, polityków i dziennikarzy, a także na ich nieuctwo jest mocna i pryncypialna.

Treść książki wyraża odwagę cywilną, a w szczególności odwagę intelektualną autora. Nie ma w niej uległości wobec stereotypów, podporządkowania kanonom zbiorowego myślenia czy choćby dążenia do zachowania własnego, wygodnego spokoju. Tekst jest niezwykle krytyczny, a w tej krytyce wnikliwy. Ujawnia także inne rozwiązania i postuluje odmienne wybory. *Wędrujący świat* przeczytałem wkrótce po lekturze kolejnej książki Andrzeja Walickiego i niedawno wydanego nowego tomu Bronisława Łagowskiego. Pomyślałem, że tamte książki stanowią naturalne sąsiedztwo tej.

Książka jest obrazem świata w ruchu i zarazem obrazem Polski. Polska jest składnikiem świata. Wiele zawartych w tych dwóch obrazach fragmentów warto poszerzyć, rozwinąć, pomyśleć o nich i przedyskutować. Zatrzymajmy się na dwóch z nich.

Autor przedstawia globalizację jako proces spontaniczny, *gdyż tak jak do tej pory była to jej natura i wielka siła napędowa*. Doprowadziła do wielu rzeczy, a wśród nich do nierównowagi w skali globalnej w kilku podstawowych dziedzinach. Można się dziwić, że skumulowany kryzys jeszcze nie nastąpił, a nie uznawać, zwykle milcząco, że jest on nieprawdopodobny, bo przecież światowy wolny rynek, jak każdy wolny rynek, wszystko zharmonizuje i samoczynnie zrównoważy. Kołodko (nie on jeden!) pokazuje, że duży kryzys

się zbliża i ma on charakter strukturalny, a więc dotyczący samej konstrukcji naszej globalnej rzeczywistości. Globalizacja potrzebuje zatem regulacji, tak samo jak rynek w gospodarce narodowej. Zgadzam się z wnioskami autora, w sposób zbliżony oceniam samą globalizację, podobnie daleki jest zarówno od fatalizmu, jak i od apologii. Rynek lokalny, mały może być spontaniczny, organicznie wyrastający z podłoża, rzetelnie równoważący popyt z podażą – zgodny z wyobrażeniami o nim sprzed ponad dwustu lat. Rynek o zasięgu szerszym, a zwłaszcza rynek światowy, ani nie funkcjonuje spontanicznie, ani nie jest bliski snom jego odkrywcom z przeszłości. W gospodarce globalizacja służy wielkim koncernom, które dążą do monopolu na rynku światowym, wypychają z niego przedsiębiorstwa mniejsze i starają się nie wpuszczać na światowy teren przedsiębiorstw nowych. Decyzje na nim zapadają po stronie podaży, to one kształtują popyt, a nie odwrotnie. Ponadto globalizacja jest polem realizacji interesów przede wszystkim kapitału finansowego, który dzięki nowym technologiom elektronicznym zyskał niespotykaną wcześniej szybkość przemieszczania się. O tym zresztą możemy znaleźć wiele stron właśnie w *Wędrującym świecie*. Również o innej właściwości globalizacji, także przeczącej jej naturalnej żywołowości. O niej Henry Kissinger nie wahał powiedzieć się następująco: *Globalizacja to jedynie inna nazwa dominacji USA*. Termin „globalizacja” ma nie tylko poznawczo-analityczne znaczenie, ale również ideologiczno-polityczne, a nadawanie gospodarce postaci zglobalizowanej oznaczało jej otwieranie na interesy Stanów Zjednoczonych. Nic zatem dziwnego, że gdy Chiny zaczęły zachowywać się niezgodnie z oczekiwaniami USA i czerpać największe korzyści z globalizacji przy zachowaniu własnej autonomii, a nawet kształtowaniu własnej supremacji w świecie, USA zaczęły głosić hasła odwrotu od globalizacji, od wolnego rynku globalnego i zaczęły mówić o konieczności ochrony własnych interesów politycznych i gospodarczych. Dobra to lekcja, w której uczestniczą również osoby postępujące za innymi z pewnym opóźnieniem w swym rozwoju umysłowym. Interesy USA są czymś innym niż dobro świata (Józef Pajestka pisał kiedyś o potrzebie „racjonalności globalnej”) i także, rzecz jasna, czymś innym niż na przykład interes Polski. Nie w tym nic nadzwyczajnego. Globalizacja zatem nie jest spontaniczna, co tym bardziej zwiększa jej podatność na krytykę.

Kołodko pisze słusznie, że globalizacja wymaga regulacji, ustanowienia instytucji i norm, które będą mogły osłabić jej potencjał kryzysogeny i podporządkować szeroko rozumianym celom społecznym. Warto wrócić w związku z tym do sformułowanego kiedyś przez Stanisława Ossowskiego (wówczas tylko na użytek Polski) projektu „ładu porozumień

zbiorowych”. Takiego rodzaju ładu, który nie byłby monocentryczny, a który zarazem uniknąłby przekształcenia się policentryzmu w wiązkę konkurujących ze sobą, nie zharmonizowanych w ogóle rozmaitych ośrodków życia zbiorowego. Gdy amerykańskie przywództwo światowe gaśnie na naszych oczach, „ład porozumień zbiorowych” zdaje się najlepszym zabezpieczeniem przed chaosem lub przed dominacją jakiejś władzy ukrytej i niekontrolowanej. Zwłaszcza, że oznak wyłaniania się rządu światowego nigdzie nie widać, niezależnie od tego, czy jest on utopią czy antyutopią, nadzieją czy zagrożeniem.

Drugi wątek mocno obecny w książce związany jest z Polską, a zwłaszcza z jej transformacją. Podzielam krytykę autora jej neoliberalnych fundamentów, podobnie odnoszę się do nadmiernych i niepotrzebnych kosztów społecznych, do zaprzepaszczonych szans na lepszy dla wszystkich rozwój. Sądzę, zdaje się podobnie jak Kołodko, że błąd został popełniony na samym początku, w końcu 1989 i pierwszych dniach 1990 roku. Uważam jednak, że z ówczesnych efektów konstruktywistycznego narzucenia neoliberalnych rozwiązań (współczesny neoliberalizm jest czymś innym od liberalizmu, Benedetto Croce używał w takim przypadku terminu liberyzm i odróżniał go wyraźnie od liberalizmu) są rozleglejsze i trwają do dziś. One uformowały nasz realny kapitalizm i naszą realnie istniejącą postać demokracji. Z przez lata istniejącym homogenicznym dyskursem publicznym, z przemocą symboliczną stosowaną wobec poglądów innych, z systemem politycznym, w którym wszystkie partie wyznają, a w każdym razie realizują, ten sam program gospodarczy, z jednym tylko wyjątkiem, gdy w latach dziewięćdziesiątych właśnie Kołodko był wicepremierem. Z systemem partyjnym, w którym nastąpiło przesunięcie – posługując się normami zachodnimi – całego spektrum w prawo, a to co w świecie zachodnim jest liberalne i socjalliberalne, u nas jest określane jako radykalnie lewicowe lub etykietkowane jako populistyczne. Postawiono kiedyś na minimalizację obecności państwa w gospodarce i w efekcie dysproporcje dochodowe rozmywają podstawy klasy średniej – społecznego, o czym wiemy od Arystotelesa, fundamentu demokracji. Nie mówiąc już o sprawiedliwości społecznej, tak ważnej zwłaszcza w kulturze europejskiej. Wybrano arbitralnie drogę akumulacji pierwotnej, bowiem zobaczono w gospodarce na przełomie 1989 i 1990 roku tylko zgliszczą i ruiny. Szacunek dla prawa, ciągłości zobowiązań i nadrzędności prawa nad polityką i władzą, czyli ranga państwa prawa została zdeprecjonowana już w momencie, gdy miała szansę się ożywić lub wręcz narodzić. Podobnie obywatele będący podmiotem demokracji i prowadzonej w jej ramach polityki nie zostali potraktowani poważnie, jako

ludzie, którzy mają prawo i odpowiednie warunki, by samodzielnie dokonywać wyborów. Bo wybór systemu gospodarczego to przede wszystkim wybór systemu wartości i takiego świata, w którym pragnie się żyć. Ośrodki decyzyjne pominęły jednak zdanie obywateli. Wkrótce cały świat polityki polskiej znalazł się w długotrwałym, trwającym do dzisiaj, stanie alienacji, oddzielony od życia zwykłych ludzi. Nie twierdzę, że początek transformacji po prostu wywołał te wszystkie dewiacyjne cechy. Nie uważam, że mają one jedną przyczynę. Ale takie a nie inne narodziny nowej Polski, działania z początku 1990 roku, tym wszystkim właściwościom Rzeczypospolitej sprzyjały. Sprzyjają im nadal, bo i reakcje na nie są dalekie od liberalnej demokracji, odwołują się do nacjonalizmu i autorytaryzmu w otocze kościelno-religijnej.

Narzucono nam system gospodarczo-społeczny oparty na nieskomplikowanych (by nie rzec prostackich) ideach neoliberalnych, arbitralnie pominięto wzór skandynawski, społeczną gospodarkę rynkową typu niemieckiego czy drogę azjatycką w wydaniu japońskim.

Wędrujący świat skłania do wielu refleksji nad naszym polskim światem i nad światem całym. Dlatego między innymi, że jego autor wyraża przeświadczenie, że w rozwoju społecznym najważniejsze są idee i wartości, a mechanizmy są jedynie środkami do ich realizacji.